
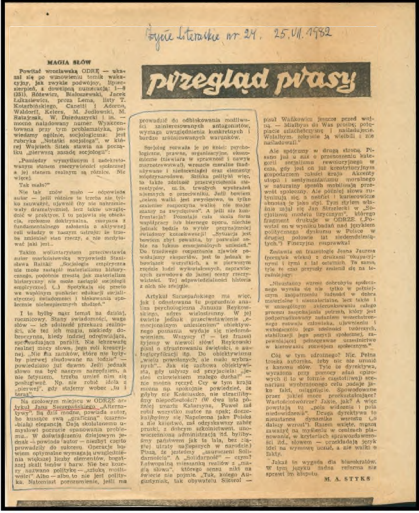


<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p style="text-align: center;">Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii</p> <p>Magia słów, „Życie Literackie”, 25 lipca 1982, Rok XXXII, nr 24(1583), s. 9.</p>		
<p>Ilość stron oryginału</p> <p style="text-align: center;">1</p>	<p>Ilość skanów</p> <p style="text-align: center;">1</p>	<p>Liczba plików publikacji</p> <p style="text-align: center;">5</p>
<p>Autor</p> <p style="text-align: center;">M. A. Styks</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny</p> <p>Krakowskie Wydawnictwo Prasowe</p>	<p>Skan okładki</p>
<p>Miejsce wydania</p> <p style="text-align: center;">Kraków</p>	<p>Rok wydania / Data powstania</p> <p style="text-align: center;">1982</p>	
<p>Sygnatura</p> <p style="text-align: center;">---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.)</p> <p>artykuł</p>	
<p>Wymiary (wys x szer)</p> <p style="text-align: center;">18,5 x 22,8 cm</p>	<p>Stan zachowania</p> <p style="text-align: center;">---</p>	<p>Charakterystyka skanowanego obiektu</p>
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce)</p> <p>XX wiek, Polska Rzeczpospolita Ludowa, Jan Szczepański,</p>		<p>Komentarz do umieszczonego w wakacyjnym numerze miesięcznika „Odra” artykułu Jana Szczepańskiego pt. „Alternatywy”, w którym autor okiem socjologa rozważa pojęcie alternatywy i jego atrakcyjność w sytuacji społeczno – politycznej stanu wojennego w Polsce.</p>
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuźnia, letnicy itp.)</p> <p>polityka, społeczeństwo, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, Tygodnik „Życie Literackie”, Miesięcznik „Odra”, Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, socjologia, ekonomia, gospodarka, problemy gospodarcze,</p>		
<p>Prawa autorskie</p> <p style="text-align: center;">---</p>		

MAGIA SŁÓW

Powitać wrocławską ODRĘ — ukazał się po wznowieniu tomik waka-cyjny, jak zwykle podwójny, lipiec-sierpień, z dowcipną numeracją: 1—8 (251). Różewicz, Białoszewski, Jacek Łukasiewicz, proza Lema, listy T. Kotarbińskiego, Canetti i Adorno, Waldorff, Kelera, M. Jodłowski, M. Ratajczak, W. Dzieduszycki i in. — mocno naładowany numer. Wyakcentowana przy tym problematyka, powiedzmy ogólnie, socjologiczna: jest rubryka „Notatki socjologa”, w której Wojciech Sitek stawia na początku „pierwszą zasadę socjologii”:

„Pomiędzy wymyślonym i zadekretowanym stanem rzeczywistości społecznej a jej stanem realnym są różnice. Nic więcej.

Tak mało?”

Nie tak znów mało — odpowiada autor — jeśli różnice te trzeba nie tylko zauważyć, ujawnić (by nie nabrzmiewały dramatycznie), lecz także uwzględnić w praktyce. I tu pojawia się obiekcja, rzekomo doktrynalna, czerpana z fundamentalnego założenia o aktywnej roli władzy w naszym ustroju: że trzeba zmieniać stan rzeczy, a nie medytować jaki jest...

Takim woluntaryzmem przeciwstawia autor marksistowską wypowiedź Stanisława Rainki: „Socjologia empiryczna nie może zastąpić materializmu historycznego, podobnie zresztą jak materializm historyczny nie może zastąpić socjologii empirycznej. (...) Spotykają się przeto we wspólnym punkcie: edukacji socjalistycznej świadomości i blokowania społecznie niebezpiecznych złudzeń.”

I to byłoby nasz temat na dzisiaj, rocznicowy. Stany świadomości, waga słów — ich zdolność przekazu realności, ale też ich magia, niekiedy dobroczynna, kiedy indziej odretwiąjąca, sprrowadzająca paraliż. Nie lekceważę realnej mocy słowa, jego roli kreacyjnej. „Nie ma zamków, które nie byłyby pierwiej zbudowane na lodzie” — powiedziano już dawno. Jeśli jednak słowo ma być naszym narzędziem, a nie fetyszem, trzeba umieć nim się posługiwać. Np. nie robić idola z „pierwej”, gdy stajemy wobec „tu i teraz”.

Na czołowym miejscu w ODRZE artykuł Jana Szczepańskiego „Alternatywy”. Są dziś modne, powiada autor, bo kuszące swą „graficzną” (czarno-białą) elegancją. Dają skołataniem umysłowi poczucie opanowania problemu. W doświadczeniu dziejowym jednak — powiada autor — niezbyt często prowadziły do sukcesu. Operacje bowiem optymalne wymagają uwzględnienia większej liczby elementów, bogatszej skali tonów i barw. Nie bez kozery nazywano politykę — „sztuką możliwości”. Albo — albo, to nie jest polityka. Natomiast porozumienie, jeśli ma

Przeгляд prasy

prowadzić do odblokowania możliwości zainteresowanych antagonistów, wymaga uwzględnienia konkretnych i bardzo zróżnicowanych warunków.

Socjolog rozważa je po kolei: psychologiczne, prawne, organizacyjne, ekonomiczne (niewiara w sprawność i nawyk marnotrawstwa), wreszcie moralne (nadużywane i niedoceniane) oraz elementy międzynarodowe. Sztuka polityki więc, to także zdolność przewyciężenia stereotypów, m.in. trwałych wyobrażeń ujemnych o przeciwniku. Jeśli bowiem „celem walki jest zwycięstwo, to tylko szalenie rozpoczyna walkę nie mając szansy na zwycięstwo”. A jeśli nie konfrontacja? Pozostaje cała skala form współpracy lub biernego oporu, niechże jednak będzie to wybór przynajmniej świadomy konsekwencji! „Sytuacja jest bowiem zbyt poważna, by pozwalać sobie na luksus emocjonalnych uniesień.” Do trzeźwego rozpoznania zjawisk powołujemy ekspertów, jest to jednak obowiązek wszystkich, a w pierwszym rzędzie ludzi wykształconych, zawodowych zawołano do jasnej oceny rzeczywistości. Tej odpowiedzialności historia z nich nie zdejmie.

Artykuł Szczepańskiego ma więc, jak i odnotowana tu poprzednio analiza psychologiczna Janusza Reykowskiego, adres wielostronny. W jej świetle jednak przeciwstawienie „emocjonalnym uniesieniom” obiektywnego poznania wydaje się niedomowieniem. Wszyscy (? — też frazes) żyjemy w niewoli słów! Reykowski pisał o sfrustrowaniu świętości, o autogloryfikacji itp. Do obiektywizmu „wielu powołanych, ale mało wybranych”... Jak się zachowa obiektywista, gdy usłyszy od przyjaciela: „jesteś człowiekiem małego ducha!” — nie można ręczyć. Czy w tym kraju można np. spokojnie powiedzieć, że gdyby nie Kościuszko, nie utracilibyśmy niepodległości? (W dwa lata później zmarła Katarzyna, Paweł zaś robił wszystko matce na opak; doczekalibyśmy się Napoleona jako Polska a nie księstwo, zaś odzyskawszy zabór pruski, z dobrym szkolnictwem, unowocześnioną administracją itd. byłibyśmy państwem jak ta lala, bez ciągłej utraty najlepszych w narodzie.) Piszą, że jesteśmy „zauroczeni Solidarnością”. A „Solidarność” — czym? Łatwopalaną mieszkanką realiów z „magią słowa”, którego sensu nikt na świecie nie pojmie. „Tak, kolego Augustyniak, tak obywatelu Sikorol —

pisał Wańkowicz jeszcze przed wojną. — Miałbym do Was prośbę; potępiacie szlachetczynię i naśladujecie. Wolałbym, żebyście ją wielbili i nie naśladowali.”

Ale spójrzmy w drugą stronę. Pisano już u nas o przenoszeniu kategorii socjalizmu rewolucyjnego w czas, gdy jest on już konstytucyjnym gospodarzem załości kraju. Akcenty utopii i sentymentalizmu moralnego w naturalny sposób mobilizują przewrót społeczny. Ale później słowa rutynizują się, a neofici i karierowicze obnoszą je jako styl. Tym stylem właśnie zajął się Jan Strzelecki w „Socjalizmu modelu lirycznym”, którego fragment drukuje w ODRZE („Powstał on w wyniku badań nad językiem politycznego dyskursu w Polsce w drugiej połowie lat siedemdziesiątych.”) Finezyjna rozprawka!

Zestawia on frazeologię Jeana Jauresa (początek wieku) z drukami okupacyjnymi i tymi z lat ostatnich. To samo, tyle że czas przyszły zmienił się na teraźniejszy:

„Nieustanny wzrost dobrobytu społecznego wyraża się nie tylko w pełniejszym zaopatrzeniu ludności w dobra materialne i niematerialne, lecz także i w szczególnym ukierunkowaniu całego procesu zaspokajania potrzeb, który jest podporządkowany zadaniom wszechstronnego rozwoju człowieka, ujawnianiu i wzbogacaniu jego zdolności twórczych, stabilizacji jego pozycji społecznej, zapewniającej pełnoprawne uczestnictwo w kierowaniu rozwojem społecznym.”

Cóż w tym zdrożnego? Nic. Pełna troska autorska, żeby nic nie uronić z kanonu słów. Tyle że dyrektywa, wyrażona przy pomocy zdań opisowych (i to w formie częstotliwej) scenariusz wyobrażonego celu podaje jako fakt, osiągnięcie. Spowodowane przez jakieś moce przekształcające? Wartościotwórcze? Jakie, jak? A więc powstają tu „pola widzenia i pola niedowidzenia”. Druga dyrektywa to nieustanna dynamika wzrostu („o dalszy wzrost”). Razem wzięte, muszą zaważyć na myśleniu w centrach planowania, w kryteriach sprawozdawczości itd., słowem — przekładają język idei na wymowę uczuć, a nie walki o fakty.

Jakaż to wygoda dla biurokratów. W tym języku żadna reforma nie sprawi im kłopotu.

M. A. STYKS